



Zeszyty Tłumackie



ZESZYT nr 2(72) ISSN: 1426 – 4129 (VII – XII) 2023 r.)

Pismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich
Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan - Wrocław



Pokłon pasterzy.

**Obraz olejny autorstwa Giorgiona - włoskiego malarza epoki renesansu
powstały w latach 1505–1510**



Uczestnicy obchodów Jubileuszu 35-lecia TMLiKPW przed ołtarzem w Kościele Garnizonowym we Wrocławiu



Poczty Sztandarowe Oddziałów TMLiKPW



**Przedstawiciele Zarządu Głównego TMLiKPW:
M. Gromaszek, E. Niewolska i A. Kiwacki**



Odnaczeni Odznaką 35-lecia TMLiKPW



**Odnaczeni Honorową Odznaką
Lwowski Krzyż Kresowy**



Boże Narodzenie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej

Anna Fastnacht-Stupnicka

W oczekiwaniu Bożych Narodzin, w długą noc przesilenia zimowego od wieków splata się pierwotny niepokój o trwałość świata z chrześcijańską radością i nadzieją.

W polskiej tradycji to czas wyjątkowy, pełen zwyczajów, wierzeń, przesądów, czynności o znaczeniu symbolicznym, wróżb i magicznych zabiegów, często zakorzenionych w dawnej kulturze Słowian, ale wzbogaconych nowym znaczeniem i religijną głębią. Mimo regionalnych odmienności, lokalnej specyfiki i modyfikacji, jakim ulegały świąteczne obyczaje, w swej istocie tworzą one wspólne dziedzictwo całego narodu, wszystkich mieszkańców rozległej niegdyś Rzeczypospolitej. Na jej zróżnicowanych etnicznie ziemiach wschodnich, należących dzisiaj do Litwy, Łotwy, Białorusi i Ukrainy, utrwały się tradycje podobne, wspólne dla całego kraju, z zachowaniem wszakże swoistej oprawy i kulturowych odrębności. Może szczególna wrażliwość mieszkańców tych ziem, ich głębszy kontakt z naturą i doświadczenia dziejowe mocniejsze sprawiły, że przeżywanie Bożego Narodzenia w tamtejszych społecznościach wydaje się bardziej nasycone uczuciami, stąd i we wspomnieniach ich trwalszy ślad.

Wszędzie, w szlacheckich dworach i miejskich domach, w zaściankach i wiejskich chatkach (w jednych wedle kalendarza gregoriańskiego, w innych juliańskiego) Wigilia Bożego Narodzenia zaczynała się podobnie: kobiety krzątały się w kuchni, przygotowując rozmaite dania, zawsze jednak z powszechnie obowiązującymi: makiem, miodem, grzybami. To składniki potraw poświęconych duchom, ślad pradawnego kultu przodków, uczyty zadusznej. Na Litwie śliżyki - drożdżowe ciasteczka z makiem podawane z podsytą, zupą z utartego maku i miodu, na Białorusi i dalej na całym obszarze południowo-wschodnim królująca kutia. Według Zygmunta Glogera „bez kucji nie było w Polsce uczyty wigilijnej,

W tym dniu radosnym, oczekiwanym, gdzie gasną spory, goją się rany, życzymy zdrowia oraz miłości, niech mały Jezus w sercach zagości. Szczerości duszy, zapachu ciasta, przyjaźni, która jak miłość wzrasta, kochanej twarzy co rano budzi i wokół samych życzliwych ludzi.



Redakcja Zeszytów Tłumackich oraz Zarząd Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan składa Drogim Czytelnikom serdeczne życzenia szczęśliwych, zdrowych i pełnych miłości Świąt Bożego Narodzenia. Niech Boża Dziecina obdarza Was wszelkimi łaskami w całym 2024 roku.



ani u kmiecia, ani u magnata, lubo nazwa powyższa była powszechna tylko na Litwie, Rusi i Podlasiu". Przygotowywane tylko raz w roku dania służyły wróżbom: śliżyki (kucziukai po litewsku) nabierano garścią z miski i liczono – parzysta liczba oznaczała szczęście, zaś kutię rzucano o powały – jej przylepność zapowiadała przyszły urodzaj i rojność pasiek. Ryby, najstarszy symbol chrześcijaństwa, podawano na różne sposoby. Do wileńskich specjalności należały śledzie w kompozycji z marchewką, grzybami i koniecznie pod czerwonym buraczkiem (pod pie-rzyną lub szubą, mawiano). Tam też, jak i na Białorusi, musiał być kisiel z płatków owsianych. W pozostałych regionach wschodnich powszechność zyskały gołąbki (hołubci na Rusi), pierogi z kapustą i grzybami, kluski z makiem, barszcz z uszkami (zwanymi krapłykami na Pokuciu), w ziemiańskich domach podawany często obok zupy migdałowej z ryżem. Wszędzie był kompot z suszu, drożdżowe bułeczki (pampuchy), pierniki, makowce. A liczba potraw miała być parzysta.

Dbano, by w Wigilię pierwszy przekroczył próg domu mę-żczyzna, nie daj Boże kobieta. To jeden z przesądów, które przetrwały w wielu domach do dziś. Unikano pożyczania czegokolwiek, słaćcano wszelkie długi, wstrzymywano się od sprzeczek, kłótni i łez, przes-trzegano zakazu przedzenia i motania, aby się złe siły nie wplotły. Dbano o dobry nastrój, ogólny ład, napełnianie wszystkiego (na przykład wozów słomą), by nic próżnego nie zostało, bo jaka Wigilia, taki cały rok. I wróżono gorliwie, przewidując pogodę, przyszłe plony, ludzkie losy.

Po dniu surowego postu, gdy jadalnię czy izbę przygotowano już na Gody, stawiając w rogu snopek zboża (w rusińskich wsiach diduchem - dziadem zwany), nawet w pałacowych komnatach niezbędny; gdy już pan wrócił z polowania, co przyjęte było wśród szlachty; gdy ubrano pachnącą jodełkę, drzewko, jak powszechnie się mówiło, które na wschodnich terenach zagościło późno. Jeszcze w latach międzywojennych w podlowskich wsiach nie był to powszechny zwyczaj; gdy opleciono je łańcuchami, przystrojono osadzonymi na słomkach gwiazdami

i kwiatami z papieru (to specyfika Litwy), umocowano świeczki na gałązkach, zawieszano bombki (bańki), aniołki, książeczki z kolędami (na Polesiu), kolorowe cukierki, jabłka i orzechy; gdy zastany sianem stół nakryto najpiękniejszym obrusem i ustawiono na nim wszystkie potrawy (bo niewskazane było wstawianie od stołu podczas wieczerzy), a obok ząbki czosnku zapewniające zdrowie i odpędzające złe duchy; gdy obmyto się w zimnej wodzie ze srebrnymi monetami na szczęście i dobrobyt (w Małopolsce Wschodniej praktykowane jeszcze przed wojną); gdy mrok wieczoru otworzył pierwsze gwiazdy na niebie, a na Huculszczyźnie rozległy się wystrzały zgodne z tamtejszym pasterskim i myśliwskim zwyczajem, dopiero wtedy, jak Polska długa i szeroka, gospodarz, pan domu, odmawiał modlitwę i składano sobie życzenia, dzieląc się opłatkiem (w lwowskich stronach posmarowanym miodem, tam też dla zwierząt przygotowywano oddzielny, różowy, wszędzie o podzieleniu się wigilijną strawą ze zwierzyną domową pamiętano), zgodnie z dawnym zwyczajem, dzisiaj pielęgnowanym już tylko na ziemiach Rzeczypospolitej, a poza jej granicami podniesionym do rangi symbolu narodowego.

„Posuń się duszyczko” mawiano tu i ówdzie, gdy zasiadano do Wigilii. Boga proszono modlitwą o zezwolenie na przyjście dusz przodków i drzwi uchylano, by duchy towarzyszące ludziom w ten wieczór czuły się zaproszone na wspólną biesiadę. Wierzono bowiem powszechnie i głęboko w łączność ze światem nadprzyrodzonym w tę noc. Stąd wolne miejsce pozostawiane przy stole, stąd niesprzątanie resztek po wieczerzy, bo aniołowie w nocy zasiądą (w to wierzono zwłaszcza na Litwie) razem z duszami zmarłych. Ostatnie stulecia, dziejowe dramaty ziem wschodnich dodały prastarym przekonaniom nowych znaczeń: po powstańczych zrywach i później w latach sowieckich wywózek, wolne miejsce przy wigilijnym stole czekało na zesańca powracającego z Sybiru, na więźnia zwolnionego z łańców, na wypatrywanego z nadzieją żołnierza. Rodzinne kolędowanie po Wigilii, przed pójściem na pasterkę, to powszechny na ziemiach

Rzeczypospolitej zwyczaj. Na wschodnich terenach rozbrzmiewały w chatach litewskich: *Jau máno miálas anksci kiełas*, na Polesiu: *Zaściłaj stoły obrusom, przyjdzie do ciebie Najświętsza Panna z Jezusom*, na Rusi Czerwonej: *Swiata preczysta Chrysta wrodyła, raduj sia, raduj sia zemle, syn nam sia Bożyj narodyw*, na Pokuciu: *Nowaja rada świtu si zjawiła, de panna czysta syna porodyła*, a królowała wszędzie, w każdym polskim domu, kolęda w rytmie poloneza: *Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony*, która po raz pierwszy została wykonana w kościele farnym w Białymstoku, w 1792 r., u schyłku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozbrzmiewa do dziś wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, również na ziemiach wschodnich, bo ostała się tam polska tradycja trwalsza od otaczającej rzeczywistości i ustanowionych granic.

Powszechnym zwyczajem ludowym w wielu wschodnich rejonach było chodzenie z bogato przyozdobioną, ażurową gwiazdą. Młodzież obchodziła w okresie świątecznym, trwającym do Trzech Króli, dwory i chaty, śpiewając pod oknami kolędy, prosząc o datek: *Bądźcie państwo weseli jak w niebie anieli, a dajcie pieróg do kobielei* (Podole). Na Polesiu kolędowano z kozą – przebranym do połowy za zwierzę i płającym krotkochwilnie chłopcem, przy wtórze skrzypiec i śpiewu, psotnie i ku ogólnej uciechu. Na Wileńszczyźnie znane były już od XVI wieku szopki zwane betlejemkami, z którymi chłopcy kolędowali po domach, czasem dodając nowe postaci, tworząc obnośne teatrzyki z królem Herodem, śmiercią, Żydem, nawet z polskim ułanem strzegącym Bożej Dzieciny. Prezenty pod choinkę, które obecnie zdominowały czas oczekiwania Bożego Narodzenia, nie miały dawniej tak istotnego znaczenia. W Małopolsce Wschodniej niewyszukane podarunki przynosił w Wigilię Aniołek, częściej jednak 6 grudnia Święty Mikołaj obdarowywał dzieci skromnymi paczkami, na ogół ze słodyczami i książeczkami, wkładanymi pod poduszkę bądź wręczanymi przez osobę przebraną za dobrotliwego biskupa. Czasem pojawiał się ów święty

w asyście aniołka również na zabawach dla dzieci, podczas jasełek organizowanych z upodobaniem w wielu polskich domach. Takie spotkania z udziałem wielu rodzin i licznej dziatwy uświetniały okres Bożego Narodzenia dawniej, pomagały zachować tożsamość narodową w okresie zniewolenia, do dzisiaj pozostają ważnym elementem integrującym polską społeczność rozproszoną poza granicami kraju.



Gwiazdka w szkole podstawowej w Tłumaczu. Tłumacz 1932 r.



Jasełka w szkole podstawowej w Tłumaczu. Tłumacz 1935 r.



Naród to jedność pokoleń

Elżbieta Niewolska

Jubileusz 35-lecia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

22 września 1988 r. powołano i zarejestrowano w Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu Towarzystwo Miłośników Lwowa, zmienione w 1992 r. na Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. 27 października 1988 r. na I Walnym Zebraniu powołano Zarząd z Komisją Rewizyjną i Sądem Koleżeńskim z siedzibą we Wrocławiu, który ukonstytuował się 3 listopada 1988 r.

Jako datę powstania Towarzystwa przyjęto dzień 22.09.1988 r., dlatego też centralne uroczystości z okazji Jubileuszu 35-lecia obecny Zarząd zaplanował we Wrocławiu w dniach 30.09 - 01.10.2023 r. Uroczystości miały charakter dwudniowy. 30 września w siedzibie NOT przy ul. Piłsudskiego 74 miała miejsce uroczysta gala, którą krakowski artysta Wojciech Habela otworzył pieśnią „Marsz dzieci lwowskich”, będącą nieformalnym hymnem Kresowian oraz wierszem Mariana Hemara „Trzy ziemie”. Najbardziej zasłużonym członkom oddziałów wręczono Honorowe Odznaki - Lwowski Krzyż Kresowy, Odznakę 35-lecia oraz pamiątkowe medale. Na uroczystości przybyło ponad 100 członków z 37 oddziałów z całej Polski oraz zaproszeni goście, wśród których byli: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, Tomasz Kuba Kozłowski, prof. Stanisław Niciejka, dr Marcin Gapski reprezentujący Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej z Lublina oraz Michał Siekierka reprezentujący Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia. Zaproszeni goście wygłosili okolicznościowe przemówienia, dziękując Towarzystwu za wytrwałą wieloletnią pracę na rzecz Kresów, życząc wytrwałości i zaangażowania w dalszej niełatwej działalności. Gala zakończona została koncertem zespołu "Chawira" z Krakowa, która w mistrzowski sposób wyśpiewała przepiękne lwowskie pieśni, wzbudzając zachwyt i łzy wzruszenia. Przedpołudniowa część uroczystości zakończona została obiadem w restauracji „Polskie smaki”. Druga część sobotnich

uroczystości zakończyła się w hotelu „Agro” przy ul. Zwycięskiej 4 wspaniałą kresową biesiadą. Przy suto zastawionych stołach można było wymienić doświadczenia, wspominać minione 35 lat istnienia Towarzystwa, zakupić ciekawe książki o tematyce kresowej, kalendarze na 2024 r. oraz czasopisma „Semper Fidelis”. Wieczór umilały nam występy Andrzeja Szczepańskiego, zespołu „Tyliгентne Batiary” w składzie; Adam Żurawski i Andrzej Jaworski oraz pieśniarka z Krakowa Jaga Wrońska.

Następna część jubileuszowych obchodów odbyła się w niedzielę 1 października 2023 r. i uświetniona została uroczystą Mszą św. we wrocławskim Kościele Garnizonowym pw. św. Elżbiety. Msza koncelebrowana była przez proboszcza parafii ks. prałata płk Janusza Radzika oraz ks. mjr Maksymiliana Jezierskiego, który wygłosił piękną homilię, nawiązującą do historii Kresów. Pieśniarka Jaga Wrońska ubogaciła Mszę św. pieśniami maryjnymi, w tym starą pieśnią religijną pt. „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”, śpiewaną przez lwowian Matce Bożej Łaskawej od I wojny światowej. W mszy uczestniczyli uczniowie Liceum Służb Mundurowych z Wrocławia oraz poczty sztandarowe 10 Brygady Łączności Garnizonu Wrocław, Zarządu Głównego TMLiKPW, Oddziału w Bolesławcu, Oddziału Kołomyjan „Pokucie” oraz poczet sztandarowy Oddziału w Gliwicach z historycznym sztandarem "Sokoła" ze Lwowa z 1903 roku. Prezes Adam Kiwacki zawierzył wszystkich Kresowian Matce Bożej, a po Mszy św. odbył się koncert pieśni religijnych i patriotycznych w wykonaniu Jagi Wrońskiej, zakończony pieśnią autorstwa Jerzego Michotka „Łyczakowska Madonna”. Obchody jubileuszowe objęte były patronatem honorowym Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego, Marszałka Województwa Dolnośląskiego Cezarego Przybylskiego oraz Prezydenta Wrocławia Jacka Sutryka. Patronat duchowy nad uroczystościami sprawował abp. Mieczysław Mokrzycki – Metropolita Archidiecezji Lwowskiej. Tłumaczan reprezentowały - Irena Rosowska, Teresa Dostal i Elżbieta Niewolska.



35-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan

20 stycznia 2024 r. Tłumaczanie obchodzić będą 35 rocznicę założenia i działalności Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan, jednego z pierwszych towarzystw kresowych zarejestrowanych w strukturach Zarządu Głównego TMLiKPW. Poniżej umieszczam skany oryginalnych dokumentów założycielskich z marca 1989 r. i zapraszam w styczniu do świętowania pięknego jubileuszu.

P r o t o k ó ł

z zebrania organizacyjnego " Klubu Tłumacz " przy Towarzystwie Miłośników Łwowa w dniu 9 marca 1989 r. we Wrocławiu.

W zebraniach wzięło udział 19 osób/ zgodnie z listą obecności/

Porządek dzienny:

1. Zagajenie zebrania i przedstawienie najważniejszych zadań pracy Klubu Tłumacz- Zbigniew Bojczuk
2. Wybory do Zarządu Klubu Tłumacz
3. Informacje organizacyjne -przeds. TML p. Danuta Nespiak
4. Dyskusja -pytania

ad.1. Zebranie otworzył Zbigniew Bojczuk- tłumaczanin.

Powitał przedstawicielkę TML oraz przybyłych na zebranie byłych Tłumaczan. Poinformował o pierwszym zebraniu organizacyjnym, które odbyło się w nielicznym gronie tłumaczan /10 osób/ w dniu 6.02.89 we Wrocławiu. Na tym zebraniu powołano tymczasowy zarząd przyszłego Klubu Tłumacz w następującym składzie:

- ✓ - przewodniczący - Zbigniew Bojczuk
- 1-szy z-ca przew. - Danuta Tabińska Juhasz
- 2-gi z-ca " - Zygmunt Guszpit
- ✓ - sekretarz - Zofia Grabowiecka-Dąbrowska
- ✓ - skarbnik - Michał Dasiewicz

Wybrany Zarząd miał za zadanie zorganizowanie Klubu Tłumacz przy Towarzystwie Miłośników Łwowa.

Kolejne zebranie odbyło się we Wrocławiu w dniu 22.02.89 r. i wzięli w nim udział członkowie Zarządu oraz zaproszeni do współpracy: Krystyna Ossowska Korta, Krystyna Gałdzińska, i Władysław Geruła. Władysławowi Gerule powierzono przewodnictwo komisji rewizyjnej, Krystynę Ossowską Kortę i Krystynę Gałdzińską wybrano na członków tej komisji.

Po przekazaniu obecnym na tym zebraniu w/w działań organizacyjnych- Zbigniew Bojczuk zapoznał zebranych ze statutem TML oraz Klubów w ramach tej organizacji.

Następnie przedstawił plan realizacji zadań przyszłego Klubu Tłumacz:

1. Opracowanie i wydanie monografii o Tłumaczu
2. Ufundowanie tablicy poświęconej pamięci ks. E. Tabaczkowskiego
3. Odnowienie obrazów św. Anny i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przywiezionych z kościoła w Tłumaczu przez repatr. na Ziemię Zachodnią znajdujących się obecnie w kościele w Siedlakowicach.
4. Michałowi Dasiewiczowi powierzono opracowanie regulaminu finansowego Klubu Tłumacz
5. Władysław Geruła zobowiązał się do powielenia deklaracji członkowskich TML w ilości 200 egz. *do potrzeb m. Klubu*

Przedstawione dokumenty zawierają protokół z zebrania organizacyjnego „Klubu Tłumacz”, przekształconym później w Ogólnopolski Oddział Tłumaczan, uchwałę Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa powołującą do działania „Klub Tłumacz” oraz sprawozdanie z działalności Klubu od 1 marca 1990 r. do stycznia 1991 r.

- 2 -

Następnie zabrała głos Danuta Tabińska Juhasz i zaproponowała do zaakceptowania do zarządu drugiego sekretarza i skarbnika oraz przeprowadzenia jawnego głosowania odnośnie tymczasowego dotychczas Zarządu Klubu Tłumacz i Komisji Rewizyjnej.

ad.2 W wyniku jawnego głosowania zaakceptowano dotychczasowy skład osobowy Zarządu i Komisji Rewizyjnej Klubu oraz dodatkowo wybrano Annę Bocheńską na II skarbnikę i Mirosławę Tabińską Galant, która wyraziła zgodę na pracę w komisji rewizyjnej zaś Krystyna Gaździcka za obopólną zgodą przeszła do Zarządu jako II sekretarz. Również poprzez głosowanie zaakceptowano przedłożony przez przew. Z. Bojczuka - plan działalności Klubu Tłumacz

ad.3 Pani Danuta Nespiak scharakteryzowała regulamin TML i wyjaśniła - ażeby klub mógł działać samodzielnie i posiadać własne konto musi liczyć minimum 50 członków oraz o wysokości składek członkowskich: - wpisowe 500 zł, mies. skład. 200 zł, emeryci 100 zł, na zakup książek polskich dla Polaków za granicą 20 zł mies. Nadmienila też, że TML będzie wkrótce dysponowało legitymacjami członkowskimi i emblematami Lwowa oraz rozpocznie redagowanie i wydawnictwo własnego biuletynu. Zaofiarowała też swoją pomoc w opublikowaniu monografii o Tłumaczach w oficynie Ossolińceum. Monografię tę opracowuje aktualnie ~~nieślar~~ tłumaczan dr Michał Nikosiewicz.

Podaza również do wiadomości, że w 1990 r. odbędzie się w Rydzyni sesja naukowa - historyczno kulturalna - poświęcona 650 - ~~leciu~~ włączeniu Lwowa do Polski

Ponadto na zjeździe delegatów Klubów TML we Wrocławiu w dniu 25.02.89 r. podano do wiadomości, że do prac Komisji Zbrodni Hitlerowskich w Polsce dojdą prace związane z bolesną sprawą zbrodni band UPa na ludności polskiej w woj. lwowskim, stanisławowskim tarnopolskim i wołyńskim. Do Klubu TML w Rzeszowie / p. Opałek / należy przesyłać wszelkie informacje, wspomnienia, fotografie, ~~na~~ pamiątki i dokumenty stwierdzające te zbrodnie.

ad.4. Przedmiotem pytań i dyskusji było m.in. członkostwo tłumaczan mieszkających za granicą. Pani D. Nespiak poinformowała, że zgodnie ze statutem TML, członkiem Towarzystwa może być obywatel PRL i są obecnie starania o wniesienie poprawek do statutu TML. Na tym zebraniu uczestnicy podjęli decyzję w wysyłaniu deklaracji do byłych tłumaczan i sympatyków mieszkających również poza Polską.

Kluby wchodzące w skład TML posiadają pełną ^{ich} autonomię, ale z tyt. przynależności do tej org. przekazują na ^{ich} konto 25 % od składek członkowskich - a 75 % pozostaje w dyspozycji Klubu.

Członkowie klubów zgrupowanych w TML mogą korzystać z bezpłatnego wstępu na Panoramę Rackawicką. - 2 razy w miesiącu.

- 3 -

Dr. Romuald Tuzinkiewicz zabierając głos w dyskusji, wyjaśnił, że odnawianie obrazów znajdujących się w kościele w Siedlakowicach - może być dokonane jedynie na wniosek proboszcza danej parafii, skierowany do arcybiskupa archidiecezji wrocławskiej. Arcybiskup w porozumieniu z woj. konserwatorem zabytków podejmie inicjatywę rewaloryzacji tych obrazów. W kosztach rewaloryzacji mogą brać udział również tłumaczenie. Ponadto dr R. Tuzinkiewicz poinformował, że tablicę upamiętniającą postać ks. E. Tabaczkowskiego można wykonać i umieścić w kościele św. Doroty we Wrocławiu jedynie za zgodą proboszcza tej parafii. Wieloletni proboszcz tego kościoła ks. Czesław Tuzinkiewicz ^{brat} a brat doktora R. Tuzinkiewicza oraz obecny proboszcz ks. Wawrzonek aprobują w pełni to przedsięwzięcie. Treść tekstu natym epitafium zostanie zredagowana przez ks. Czesława i dr -a Romualda Tuzinkiewiczów. Na zakończenie zebrania Pani D. Nespiak podała do wiadomości, iż w każdy 1-szy i 3-ci piątek miesiąca o godz 17-tej w budynku przy Pl. Teatralnym odbywają się posiedzenia Zarządu TML. Na posiedzeniach są mile widziani członkowie zarządów Klubów, a wśród nich Klubu Tłumacki

Na tym zebranie zakończono .

Wrocław, dnia 9 marca 1989 r.

Protokół sporządziła :

Krystyna Gałdzicka

K. Gołobiew

L.dz. 1/480/89

Wrocław, dnia 20 marca 1989 r.

U C H W A Ł A N R 4 2

Uchwałą Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa we Wrocławiu powołuje się do istnienia i działania Klub Towarzystwa Miłośników Lwowa w "Tłumacz" we Wrocławiu działający na terenie

Przewodniczący
Zarządu Głównego

z. up. *Ł. M.*
dr Tadeusz Myczkowski

TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW LWOWA
Klub Tłumacz
ul. Drukarska nr 47/18
53-311 Wrocław

S P R A W O Z D A N I E

z działalności TML - Klub Tłumacza
za okres od 1 marca 1990 do 31 stycznia 1991 r.

1. W okresie sprawozdawczym odbyło się 9 zebrań Zarządu Koła, oraz Walne Zebranie Członków w Kołobrzegu /przy obecności 82 członków/.
Średnia frekwencja na zebraniach Zarządu 17 osób.
2. Zamówiono wykonanie tablicy pamiątkowej ku czci Ks. Edwarda Tabaczkowskiego proboszcza z kościoła św. Anny w Tłumaczu zamordowanego przez Gestapo w Stanisławowie w 1942 r.
/Tablica została wmurowana dnia 19 stycznia 1991 r. i poświęcona po uroczystej mszy św. w kościele św. Stanisława i Doroty we Wrocławiu/.
W uroczystościach brał udział chór TML "Harfa", który odśpiewanymi kolędami uświetnił uroczystości kościelne.
Po uroczystościach kościelnych zorganizowano "opłatek" dla 70 osób.
3. Kontynuuje się wśród członków zbiórkę pieniężną na renowację obrazów z byłego /rozebranego obecnie/ kościoła św. Anny w Tłumaczu.
Obrazy znajdują się w kościółku w Siedlakowicach.
4. Aktualny stan członków wynosi 145 osób
5. Składki:
za 1990 rok przekazano do TML jako procent od przyjętych składek członkowskich, oraz na książki dla Polonii

L. ds. 56/91

11.11.91

Pielgrzymka do św. Anny Samotrzeciej Siedlakowice, 23.07.2023 r.

Elżbieta Niewolska

Pielgrzymowanie Tłumaczan do św. Anny w Siedlakowicach jest już wieloletnią tradycją, gromadzącą każdego roku przed obliczem naszej patronki grono osób związanych z Ogólnopolskim Oddziałem Tłumaczan w dniu Jej lipcowych imienin. Ołtarz kościółka w Siedlakowicach, podobnie jak wcześniej główny ołtarz nieistniejącego już kościoła w Tłumaczu, zdobi przepiękny obraz z wizerunkami św. Anny, Najświętszej Marii Panny i małego Jezusa. W ikonografii wizerunek ten nosi nazwę św. Anny Samotrzeciej



Rzeźbiony w drewnie i okryty pozłacanym płaszczem obraz św. Anny Samotrzeciej z ołtarza głównego kościoła w Tłumaczu

Święta Anna jest patronką Florencji, Innsbrucku oraz Neapolu i od wieków była także patronką Tłumacza. Jest także patronką szczęśliwego małżeństwa i dzieciństwa, szczęśliwego porodu, matek, wdów, ludzi ubogich, górników, rzemieślników, żeglarzy, a także szkół chrześcijańskich. Często wzywana jest w modlitwie o deszcz, o poprawę pogody i o znalezienie rzeczy zagubionych. Imię Anna pochodzi od hebrajskiego słowa „hanna”, co znaczy „łaska”.

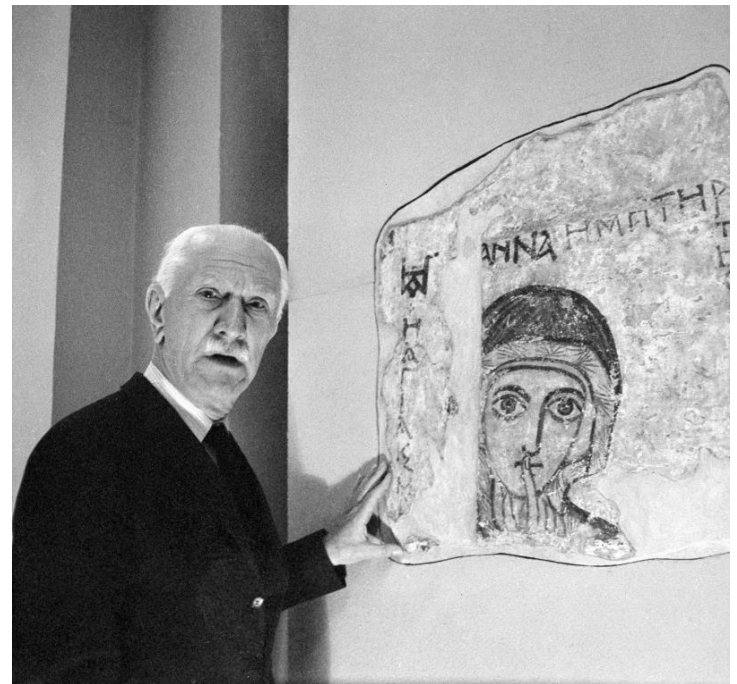
Św. Anna była matką Najświętszej Marii Panny i babcią Jezusa Chrystusa. Informacje o jej życiu zapisane zostały w pochodzących z początków chrześcijaństwa apokryfach (księgach o tematyce biblijnej, które nie weszły w skład Pisma Świętego), takich jak: Ewangelia Jakuba, Ewangelia Pseudo-Mateusza i Księga Narodzenia Maryi. Urodziła się w Betlejem w Judei, gdzie w był jej rodzinny dom. Według legendy wywodziła się, podobnie jak jej mąż Joachim, z królewskiego rodu Dawida. Wraz ze swoim mężem tworzyła szczęśliwe, bogobojne małżeństwo, wypełnione pracą i modlitwą, które znaczną część swego majątku przekazywało na utrzymanie świątyni i potrzeby ludzi ubogich. Małżeństwo było jednak ciężko doświadczone brakiem potomstwa, które w kulturze żydowskiej uważane było za hańbę i karę Bożą. W pokorze znosząc smutek i niesławę gorąco modlili się do Boga o potomstwo i po 20 latach małżeństwa doczekali się łaski Bożej, zapowiadającej narodzenie dziecka. Pan Bóg wysłuchał ich modlitw i zapowiedział narodziny córeczki o imieniu Maria, którą nakazał od dzieciństwa oddać posłudze Bożej. W 45 roku życia Anny, 8 września, urodziła się dziewczynka, której zgodnie ze zwyczajem żydowskim w 15 dniu nadano imię. 80 dni po narodzeniu Maryi rodzice przynieśli ją do świątyni, aby złożyć przepisana prawem ofiarę i spełnić ślubowanie. Kapłan przyjmujący ofiarę pobłogosławił ją i rzekł: „*Pan Bóg wywyższy twe imię pośród wszystkich narodów. Na tobie w dniach ostatecznych ukaże Pan zbawienie synom Izraela*”. W wieku 14 lat Maria została żoną Józefa. Wg przekazów wkrótce zmarł Joachim, a Anna zamieszkała z córką i jej mężem w Nazarecie, doży-

wszy 80 lat. W godzinie śmierci pożegnała się z najbliższymi, poleciła Bogu swego ducha i zasnęła w Panu przy błogosławieństwie Jezusa, i przy modlitwie Marii i Józefa. Ciało jej pochowano blisko ciała Joachima w Dolinie Jozafata.

Wraz z kultem Matki Bożej bardzo szybko rozwijał się kult św. Anny. Już w IV-V wieku istniał w Jerozolimie przy Sadzawce Betezda kościółek ku czci św. Joachima i Anny. W roku 710 jej ciało zostało przeniesione do Konstantynopola i złożone w kościele wybudowanym ku jej czci przez cesarza Justyniana około 550 r. Stąd zaś w czasie wojen krzyżowych zostało przeniesione do Francji w pobliże Lyonu. Najstarszy wizerunek św. Anny pochodzi z VIII w., który znajduje się w Rzymie, w kościele S.M. Antiqua. Z tego samego okresu pochodzi fresk przedstawiający św. Annę pochodzący z Faras w Nubii. Ten wyjątkowy portret św. Anny odkrył w latach 60-tych XX w. zespół polskich archeologów pod kierownictwem prof. Kazimierza Michałowskiego podczas prac wykopaliskowych w katedrze Faras w dawnej Nubii, leżącej na terenie dzisiejszego Sudanu i południowego Egiptu. Projekt był prowadzony w ramach projektu UNESCO, który miał na celu zachowanie relikwów średniowiecznego królestwa Doliny Nilu, którego władcy nawrócili się na chrześcijaństwo ok. 548 r. dzięki misjonarzom wysłanym z Konstantynopola przez cesarzową Teodorę. Obraz od 1964 r. znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

Kult św. Anny w Tłumaczu datuje się od połowy XV w. Erygowanie parafii pod wezwaniem św. Anny, podobnie jak nadanie prawa miejskiego poprzedzone było osiedlaniem się w miasteczku ludności wyznania rzymskokatolickiego, głównie Polaków i Niemców. Po nadaniu prawa magdeburskiego w 1448 roku przez króla Kazimierza Jagiellończyka, Tłumacz położony na pokuckim szlaku wołoskim o dużym znaczeniu handlowym, zaczął się szybko rozwijać. Wzrost liczby polskich mieszkańców Tłumacza zaowocował w 1485 r. ufundowaniem przez króla Kazimierza Jagiellończyka parafii i kościoła rzymskokatolickiego pw. św. Anny. Potrzebom

religijnym prawosławnej ludności ruskiej w Tłumaczu służył monastyr Bazylianów oraz cerkiew



Prof. Kazimierz Michałowski na tle malowideł z Faras w Muzeum Narodowym w Warszawie

św. Trójcy. Do czasu wybudowania w 1874 r. kościoła murowanego, świątynie były drewniane (ostatnia z nich przeniesiona została do Oknian, gdzie do dziś pełni funkcję miejscowej cerkiewki). Po I wojnie światowej ks. Edward Tabaczkowski przebudował Kościół, a wewnątrz wyposażył w nowe obrazy. Sprowadzony ze Lwowa znany rzeźbiarz i pozłotnik Walenty Jakubiak odnowił pięć ołtarzy i umieścił w nich wykonane przez siebie rzeźbione w drewnie i polichromowane obrazy, w tym rzeźbiony w drewnie i okryty pozłacanym płaszczem obraz św. Anny Samotrzeciej, który umieszczony został na ołtarzu głównym. Jak podawał Orędownik Tłumacki - *obraz św. Anny, cudami słynący, ściągając pątników, wiele pań ormiańskich z powiatu horodeńskiego tu przychodziło, a liczne wota i zapiski parafialne wskazują na liczne uzdrowienia i wiele łask. Zbierał się tu lud z Polski i Białorusi chwalcąc św. Annę. Tu u Jej stóp wypraszały sobie małżonkowie potomstwo, zgodę rodzinną, dobre i katolickie wychowanie swych dzieci".*

Obraz św. Anny zasłaniany był płótnem autorstwa Stanisława Batowskiego, przedstawiającym Chrystusa na Krzyżu z klęczącą u jego stóp Marią Magdaleną. Ufundowała go kolatorka tłumackiego kościoła Magdalena Dolais, właścicielka tłumackich dóbr. Po wojnie wysiedleni z Tłumacza Polacy zabrali obraz wraz z innymi elementami wyposażenia kościoła, przywieźli do Siedlakowic i umieścili w miejscowym kościółku. W latach 90-tych członkowie OOT zebrali fundusze i obraz poddali renowacji. Dziś obraz św. Anny Samotrzeciej zachwyca swoim pięknem i jak przed laty sprowadza co roku tłumackich pielgrzymów dziękujących św. Annie za opiekę i wyprasających wszelkie łaski dla siebie, swoich bliskich i naszej Ojczyzny.



Ks. Stanisław Kulig w trakcie homilii w dniu imienin św. Anny. Siedlakowice, lipiec 2023 r.

W tym roku Msza św. celebrowana przez ks. Stanisława Kuligę ubogacona została śpiewem chóru „Waliszowianie”, który wyśpiewał min. pieśń poświęconą tłumackiej św. Annie, a także wiele innych pieśni śpiewanych przed wojną w Tarnowicy Polnej. To piękne odpustowe święto, od lat odbywające się przy słonecznej lipcowej pogodzie, jak zwykle zakończone zostało w miejscowej świetlicy, w której gościnni gospodarze, Państwo Teresa i Jerzy Czerwcowie podjęli pielgrzymów poczęstunkiem. Rozmawiano jak zwykle o Tłumaczu, o naszych przodkach, minionych czasach oraz planach na przyszłość. Wspaniałe Waliszowianki umiliły nam czas starymi pieśniami polskimi i ukra-

ińskimi. Na pamiątkę obdarzyły nas też ciasteczkami z napisem „Tłumacz”, które (jakże by inaczej) przypomniły smaki dawnego Tłumacza.



Tłumackie ciasteczka



Gospodarze Siedlakowic – Jerzy i Teresa Czerwcowie oraz Wanda Szczypka



Ks. Stanisław Kulig, Agata Daglewicz oraz Ola i Zygmunt Dynaryńscy

Urodzona w Tłumackiej Krainie

Krystyna Węgrzyn

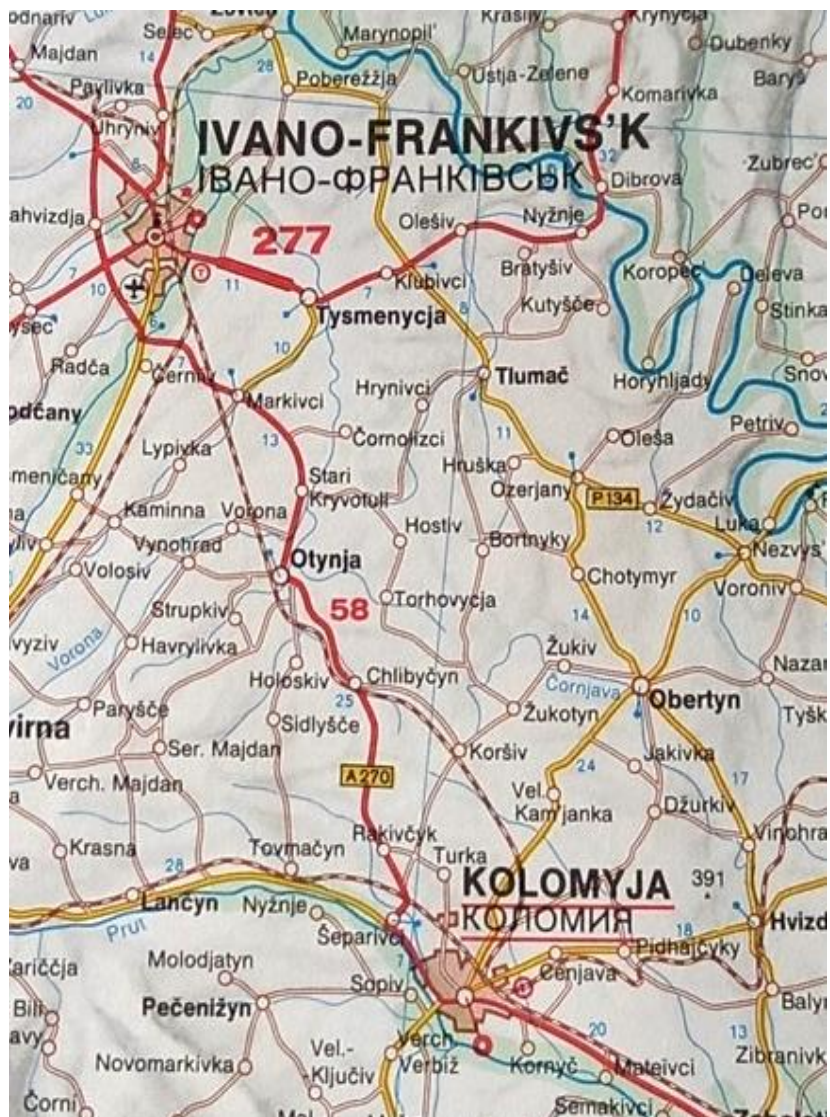


Dziewczynka, którą tu widzicie, to Krzysia Stebelska. Urodziła się 100 lat temu we wsi Hryniowce w powiecie tłumackim, w województwie stanisławowskim. Chcę zaprezentować ją szerszemu gremium, by pamięć o niej pozostała w myśl znanej sentencji łacińskiej „Verba volant, scripta manent” (słowa przelatują, napisane pozostają).

Jej postać może być reprezentatywna dla wyobrażenia sobie obyczajowości kobiet tamtej epoki, dla których nie zamążpójście, lecz zdobywanie wiedzy na odpowiednim poziomie było głównym celem życia, potem studia wyższe, a dopiero potem założenie rodziny. Podobnie reprezentatywna może być jej postawa, jako człowieka, który zmuszony jest dokonać poważnych korekt życiowych planów wobec przeciwności losu, nad którymi nie da się zapanować, jak wojna, zdziczenie moralne, powszechna przemoc wobec słabych i bezbronnych.

Tłumacka Kraina należała wtedy do Polski, w jej granicach z okresu tuż po odzyskaniu niepodległości po 123 latach zniewolenia przez zaborców Rosję, Prusy i Austrię. Mapa współczesna pokazuje miejsca związane z życiem rodziny Krzysi. Widzisz więc nazwy ukraińskie, bo ziemie te należą obecnie do Ukrainy. Tłumacz i Hryniowce są na niej zaznaczone, ale np. Pałahicze w pow. Tłumackim, gdzie urodził się Paweł - tato Krzysi, już nie.

Bohorodyczyn, czyli miejsce urodzenia Antoniny - mamy Krzysi też nie jest zaznaczony. Gdy odszukasz na tej mapie Żukotyń (Żukocin) i drogę Żukotyń – Bortnyky (Bortniki), to Bohorodyczyn i Michałków jest położony mniej więcej tu, gdzie napis Torhovycja (Targowica) przecina wspomnianą drogę. Jak więc widać, odległość z lotu ptaka między Hryniowcami lub Pałahiczami (bliźniątka Tłumacza) a Bohorodyczynem jest niewielka. Jednakże zważywszy na słabą jakość dróg lub ich brak, a także istnienie po drodze innych przeszkód, jak np. rzeka, tereny podmokłe lub jeszcze takie, jak odkrywka torfu, to pokonywanie tych odległości nie jest łatwe. Na mapie widzisz duże miasto Ivano-Frankiv's'k (Iwanofrankowsk), czyli po prostu nasz kochany Stanisławów – miasto wojewódzkie, ściśle związane z rodziną Krzysi.





Pierwszy zjazd absolwentów tłumackiego gimnazjum z 1925 r., który zapoczątkował utworzenie i działalność OOT. Siedzą - ks. Tadeusz Malski, nauczyciel Józef Hrapkowicz, ks. Edward Tabaczkowski, dyrektor gimnazjum Ksawery Bułkowski, nauczyciele: Marian Mierzwiński, Stanisław Dąbek i Kazimierz Piotrowski. Tłumacz 1935 r.



Jeden z kilkadziesiąt, trwających od lat pięćdziesiątych, zjazdów Tłumaczan. Mielno Unieście, 2014 r.

XX-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan



Wazon pokucki z Tłumacza pamiątka z odwiedzin w rodzinnym mieście w 1991 r. Dar mera Tłumacza



Władze OOT. Od lewej: sekretarz Jerzy Czyżycki, prezes Zygmunt Burczyński, prezes Zarządu Głównego Andrzej Kaminski oraz Danuta Tabińska Juhas



XX-lecie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo Wschodnich Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan



Koncert zespołu „Tylygentne Batiary”



Spotkanie jubileuszowe w Dworze Polskim we Wrocławiu

XXV-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan



Uczestnicy spotkania jubileuszowego. Wrocław 2014 r.



Adam Biliński
i prezes Zygmunt Burczyński



Zespół muzyczny Wacława Nowaka

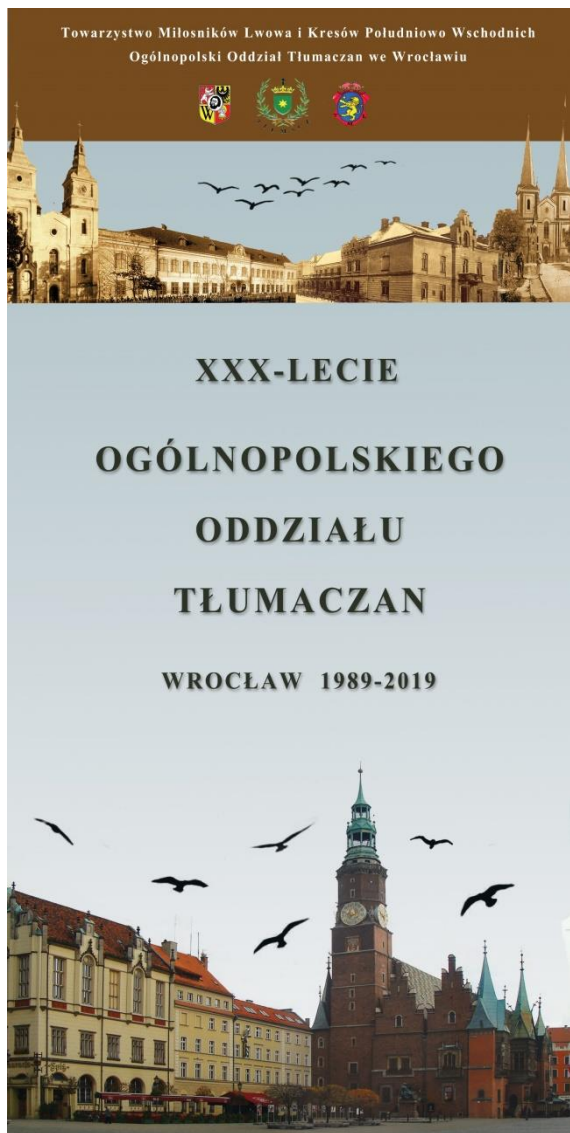


Od lewej; prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Andrzej Kaminski, Józef Żądło, prezes OOT Elżbieta Niewolska



Od lewej: Janina Paleń, Andrzej Kaminski, Ryszard Złociński, Elżbieta Niewolska, Zygmunt Burczyński

XXX-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan



Uczestnicy jubileuszowego spotkania.
Wrocław 2019 r.



Od lewej: Tomasz i Dominika Seniurowie,
Radosław Fabisch, August Jaworski, Konrad



Elżbieta Niewolska i Michał Bobowiec -
wicemarszałek Woj. Dolnośląskiego



Od lewej: Elżbieta Niewolska, Anna Bocheńska,
Łukasz Wolski



16-letnia Krzysia spaceruje jedną z głównych ulic Stanisławowa. Tu jeszcze nie wie, że niebawem skończy się jej bezpowrotnie okres beztroskiego dzieciństwa

Z okresem dzieciństwa i dorastania Krzysi wiążą się jeszcze inne miejscowości województwa stanisławowskiego, o czym sama Krzysia Stebelska, jako Krystyna Węgrzyn de domo Stebelska, pisze tak:

„Urodziłam się w 1922 r. w Hryniowcach koło Tłumacza w rodzinie nauczycielskiej. W dwa lata później ojciec mój wygrał konkurs na dyrektora szkoły podstawowej w Targowicy. Targowica to duża ukraińska wieś. Byliśmy w tej wsi jedyną polską rodziną. Tam wyrosłam i uczęszczałam cztery lata do szkoły podstawowej, a sześćioletnie gimnazjum i pierwszą klasę liceum ukończyłam w Stanisławowie (liceum ogólnokształcące w tamtych czasach było dwuletnie). Rodzice Paweł i Antonina Stebelscy byli nauczycielami, ale mieszkając na wsi mieli również możliwość prowadzenia małego gospodarstwa rolnego, co przy-

czyniło się do uzyskania oszczędności na wybudowanie domu w Stanisławowie. Budowę rozpoczęli jesienią 1937 r., a skończyli w lecie 1939 r. Wybudowali go z myślą, że wprowadzą się tam niebawem, gdy będą na emeryturze, a córki które w niedalekiej przyszłości wydadzą za mąż będą tam również miały osobne mieszkania dla swych rodzin. Marzeniem taty było, abym po maturze studiowała farmację. Na najniższej kondygnacji domu planował usytuować aptekę.”

Nadszedł pamiętny 1 września 1939 r. – wojna. Miałam być już uczennicą drugiej – maturalnej klasy liceum w Stanisławowie, a moja siostra Jadwiga w trzeciej gimnazjum, ale nasze wakacje przedłużyły się najpierw o dwa tygodnie, a później już bezterminowo. Po wkroczeniu na teren Polski wojsk rosyjskich 17 września 1939 r. rodzice nadal pracowali w Targowicy ucząc ukraińskie dzieci. Językiem wykładowym był tam ukraiński, językiem obcym polski. My z siostrą Jadwigą nie mogąc chodzić do szkoły w Stanisławowie (bałagan w szkołach związany z wprowadzaniem nowych porządków przez Rosjan, ustanowienie przez nich zbyt wysokich opłat za internat) zajęliśmy się prowadzeniem domu, a w wolnych chwilach czytaniem książek. Ciężko przeżyliśmy wkroczenie wojsk rosyjskich na nasze tereny. Nie byliśmy w stanie przyzwycząić się do nowego reżimu, przemocy i wpajanego nam zakłamania.”



Krzysia i młodsza o trzy lata siostra Jadzia z mamą Antoniną



Czerwiec 1938 r. Krzysia - 16 lat (siedzi w pierwszym rzędzie jako druga od prawej) z koleżankami i nauczycielkami sprawującymi nad nimi opiekę na wycieczce do Krakowa i Wieliczki

Wracam do jej narracji z tekstu własnego, zatytułowanego „Wspomnienia repatriantki”:

„Zima w 1939 r. nadeszła wcześniej i była ostra. 12 lutego 1940 r. przyszedł do nas znajomy z niedalekiej wsi Michałków z wiadomością, że w nocy 10 lutego siostra mojej matki Kazimiera wraz z mężem Kazimierzem i 6-letnim synkiem Zdzisławem zostali wywiezieni na Syberię. Był to dla nas straszny cios. Wieś Michałków była w połowie zamieszkała przez Polaków, a drugą połowę stanowili Ukraińcy. Główny trzon Polaków stanowili Mazurzy – ludność napływowa, która otrzymała ziemie na tych terenach za udział w Legionach. W tę pamiętną noc cała wieś została otoczona wojskiem (Kozacy). Do każdego polskiego domu wchodził żołnierz rosyjski, dokonywali kilkugodzinnej rewizji i całą rodzinę zabierali na zsyłkę. Rolnikom „zarzucano”, że są kułakami. Ciotce i wujowi nie mogli tego zarzucić, bo oboje, podobnie jak moi rodzice, byli nauczycielami, przy czym wuj był dyrektorem szkoły w Michałkowie. W ową pamiętną zimową noc wtargnąwszy do ich domu o godz. 4. nad

ranem, zapytali o broń i po 4-godzinnej rewizji nie znaleźli nic podejrzanego, ale nakazali zebrać się w ciągu 40. min. Moja ciotka zapytała, czy to na Sybir – nie zaprzeczono. Zaczęła więc gorączkowo zdierać z łóżek kapy, wynajdowała ciepłe okrycia. (...) Nie pozwolono zabrać żadnego prowiantu. Tobałki rzucono na sanie i całą rodzinę przewieziono na stację kolejową w Korszowie. Z Michałkowa wywieziono wówczas 380 osób. Wszystkich załadowano do bydłych wagonów, z półkami z desek umieszczonymi po obu stronach wagonu piętrowo, zwanych narami. Na środku wagonu stał piec, tzw. „koza”, w podłodze była wywiercona dziura do załatwiania się, niczym nie oddzielona od reszty wagonu. Podróż w tych koszmarnych warunkach trwała miesiąc. (...) Wywózki powtarzały się co pewien czas, myśleliśmy, że i my możemy znaleźć się wśród zesłanych na Sybir. Nie trzeba było nic mieć na sumieniu, wystarczyło być Polakiem. W środowisku Ukraińców nie mieliśmy wrogów, ale każdy dzień przeżywaliśmy w napięciu nerwowym, a noc w nieopisanym strachu. (...)

Gdy otrzymaliśmy list od naszych zesańców i dowiedzieliśmy się o nieludzkich warunkach, w jakich przyszło im żyć, wspieraliśmy ich w miarę naszych sił, wysyłając paczki. Rodzice moi wysłali 25 paczek od 8 do 10 kg każda. Z tej liczby do adresatów trafiły 23, ale i tak nie mogli oni skorzystać z całej zawartości paczek, ponieważ nadzorca obozu konfiskował to, co mu się podobało i np. za możliwość zabrania butów dla dziecka ciotka musiała żonie nadzorcy wyhaftować bluzkę. Paczki przyjmowano do wysyłki tylko w kilku miejscowościach; ja wysyłałam je w imieniu moich rodziców z Korszowa. Przeważnie były to małe poczty na wsiach i miały limity dzienne przyjęć paczek. Chcąc wysłać paczkę, niektórzy ludzie musieli koczować w pobliżu poczty niekiedy nawet trzy dni. Zawsze jeździłam na pocztę elegancką bryczką, a zimą saniami. Urzędnikowi poczty wpadło to w oko i każdorazowo przyjmował natychmiast moje paczki bez kontroli i ograniczeń wagowych. W zamian mój woźnica odwoził go na obiad do stołówki. (...) Wiosną 1941 r. w Czeremuszkinie, gdzie na Syberii przebywała nasza rodzina wybuchła epidemia tyfusu, w wyniku której z wielu zesańców zmarło, a przy życiu pozostało ok. 150. W czerwcu 1941 r. na nasze tereny wkroczyli Niemcy. Wg zarządzenia władz niemieckich, kobiety – mężatki polskiej narodowości nie mogły pracować, wobec czego moja matka została bez pracy. (...) Z powodu wojny rosyjsko – niemieckiej nastąpiła przerwa w kontaktach z naszymi Sybirakami. Nie otrzymywaliśmy od nich listów, ani sami nie mogliśmy wysyłać do nich listów ani paczek. W następnym roku szkolnym 1941/42 nadeszło kolejne zarządzenie władz, że Polak nie ma prawa pracować w ukraińskiej szkole. W wyniku zarządzenia, mój ojciec, po 15. latach pracy w ukraińskiej szkole w Targowicy, został zwolniony. Trzeba było szukać nowej placówki. Ktoś powiedział ojcu, że w inspektoracie szkolnym w Stanisławowie pracuje dawny polski inspektor (...). Okazało się, że był to bezpośredni zwierzchnik rodziców sprzed wybuchu wojny. Z otwartymi ramionami przyjął ojca, porozmawiali, popłakali się, dał ojcu pracę i tak znaleźliśmy się w Grabiczu, wsi

w połowie polskiej i połowie ukraińskiej.(...) W Grabiczu nie mieliśmy gdzie mieszkać, bo mieszkanie dla kierownika szkoły zajął rejchsdeutsch – dawny polski nauczyciel, kolega rodziców. Musieliśmy zamieszkać w chacie pod strzechą, w jednej izbie, na glinianym klepisku, cztery osoby na 20 m². Żyliśmy z głodowej pensji ojca. (...) Trudne warunki, jakie przyszło nam tam znosić, zmieniły się, niestety, w jedno pasmo lęku i udręki gdy zbliżył się do nas od wschodu front. Na samo to słowo włos się człowiekowi jeżył na głowie. Ten odcinek niemieckiego frontu trzymały wojska węgierskie. Węgrzy darzyli sympatią młode polskie panny i chociaż Niemcy często przyjeżdżali po robotników do kopania okopów na froncie, oni nas chronili. Siostra była za młoda do tych robót, a ja dostałam zaświadczenie, że jestem tłumaczką w komendzie wojskowej. Okropne mieliśmy przeżycia w czasie przesuwania się linii frontu. Strzały, krzyki, bombardowania, łoskot katusz i huk dział czołgowych. W niektórych momentach wydawało się, że świat się kończy. Człowiek nie wiedział, gdzie ma się ukryć; w domu niebezpiecznie, bo może spłonąć, a na dworze kule świszczały z każdej strony. Po kilkunastu godzinach wszystko się uspokoiło. Rodzice, moja siostra i ja wróciliśmy do domu bez uszczerbku na zdrowiu. Niestety, nie było nam dane odpocząć po tym wszystkim. W naszej ciasnej izbie pojawili się dwaj węgierscy żołnierze na kwaterę - sierżant i jego pomocnik, szeregowiec. Żołnierze ci mieli za zadanie prowadzenie ewidencji poległych i zaginionych na froncie, więc często wchodzili do nas i wychodzili kolejni żołnierze z tragicznymi meldunkami prosto z pola bitwy. Trwało to kilka dni, po czym główny komendant kazał sierżantowi natychmiast zmienić kwaterę. Później jeszcze przez dwie doby kwatrowali w naszym mieszkaniu Niemcy, a po ich wyjeździe skończyły się już uciążliwe kwatruunki. (...)

Na początku sierpnia 1944 r. front zaczął się załamywać. (...) Węgrzy przed wycofaniem się, przewidując tu jeszcze ciężkie walki, zbudowali nam niedaleko domu schron z grubych bali. Za kilka dni, tj. 15 sierpnia 1944 r. front cofnął się. Przeżyliśmy jeszcze jedno piekło w naszym schronie. Gdy się

wszystko uspokoiło, zobaczyliśmy ruskich żołnierzy, którzy z bagnetami na strzelbach pytali o Niemców. Na drugi dzień rodzice poszli do Ottyni (1,5 km od Grabicza) i ku ich wielkiemu zdziwieniu zobaczyli tam zaprowadzanie nowych porządków przez Rosjan: komenda wojskowa, inspektorat oświaty w miejscowej szkole i nowy rosyjski inspektor, który reje-strował nauczycieli i przydział im miejsca pracy. Ponieważ szkołę w Grabiczu rozbiła bomba, ojcu zaproponowano stanowisko dyrektora szkoły w Uhornikach – wsi oddalonej od Ottyni o 1 km. W szkole tej znaleźliśmy pracę wszyscy czworo: ojciec jako dyrektor, matka i ja (22 lata) jako nauczycielki, a siostra Jadwiga (19 lat) w księgowości. W Uhornikach, na końcu wsi, stały dwa budynki szkolne, nowy i stary. W starym budynku było mieszkanie dla dyrektora szkoły – trzy obszerne pokoje z kuchnią. Przeprowadziwszy się z ciasnoty w Grabiczu mieliśmy wreszcie warunki do godziwego mieszkania. Szkoła skupiała 400 uczniów (zatrudniono w niej 14 nauczycieli i 6 osób personelu pomocniczego, w tym wicedyrektor Rosjanin), warunki bytowe mieliśmy zapewnione, ale... To właśnie „ale” zdecydowało, że rok szkolny rozpoczęty w Uhornikach był dla mnie i mojej siostry pierwszym, a zarazem ostatnim rokiem pracy na rodzinnej ziemi stanisławowskiej. Obejście szkoły graniczyło z wiejskim pastwiskiem. Na horyzoncie, w odległości ok. 2-3 km widać było górę, a za nią banderowską wieś Strupków.”

Przerywam na moment cytowanie, żeby uzmysłwić, że na mapce na str. 1 nie zaznaczono Grabicza i nie zaznaczono Uhornik. Grabicz jest na mapie między Targowicą (Torhowycja), a Ottynią (Otyńja), na nienaznaczonej polnej drodze. Uhorniki ciągną się z kolei od odległości 1 km za Ottynią (Otyńja), wzdłuż zaznaczonej na mapie drogi Otyńja – Holoskiv (Hołosków). Spójrz sobie raz jeszcze na mapkę. Zaznaczono tam także Strupkiv (Strupków), o którym wspomina Krzysia.

Kontynuuję dalej cytowanie „Wspomnień Repatriantki”: „Wieś Uhorniki była mieszana, polsko-ukraińska. Nie mieliśmy tam znajomych, ale odwiedzali nas sąsiedzi z Grabicza i ksiądz greckokatolicki

z Targowicy, który był wielkim przyjacielem rodziny. Pewnego dnia przyjechał do nas wierzchem na koniu znajomy rodziców, mieszkaniec Bohorodyczyna – rodzinnej wsi mojej matki, z wiadomością o potwornej zbrodni banderowców. Otóż kilka dni wcześniej dokonali oni masowego mordu w Bohorodyczynie. Proceder ten przebiegał w ten sposób, że banderowcy odwiedzając polskie domy stukaniem w okno wywoływali gospodarza, odrąbywali mu głowę i wrzucali ją do gnojówki. W ten sposób zamordowali jednej nocy 25 polskich mężczyzn. Bardzo ciężko przeżyliśmy tę wiadomość. W tej wsi mieszkali ze swoimi rodzinami dwaj bracia mojej mamy, czyli moi wujowie Walery i Karol. Później dotarło do nas, że wujowie ocaleli po napaści banderowców, więc czym prędzej opuścili Bohorodyczyn. Jeden z nich, Walery, był już ciężko chory i zmarł w niedługim czasie w Stanisławowie. Drugi, Karol, w rok później wraz z żoną zmarli na tyfus w Kołomyi.

Upłynęło trochę czasu, wszyscy pracowaliśmy, w dzień był spokój, a o zmroku na pastwisku obok szkoły zaczynała się strzelanina. Rosjanie przyjeżdżali do wsi samochodami pancernymi, pozorując obławę na banderowców, zawsze tylko w dzień, około południa. Naturalnie nikogo nigdy nie złapali, ale raz zatrzymali się naprzeciw szkoły, przed domem, w którym mieszkało czeskie małżeństwo. Wysiedli z samochodu, rozmawiali z naszymi sąsiadami i o zmroku pojechali do Ottyni. (...) Zbliżało się Święto Wszystkich Świętych 1944 r. Każdy nasz dzień był bardzo pracowity. Wstawaliśmy o godz. 6, tato karmił krowę i drób, a mama przygotowywała śniadanie i rodzice wraz z siostrą szli do pracy (lekcje rozpoczynały się od godz. 7). Ja rozpoczynałam wg planu pracę od godz. 11 i do tej pory musiałam posprzątać w domu i ugotować obiad. Po skończonych lekcjach każdy z członków rodziny wykonywał jakieś obowiązki związane ze szkołą bądź z gospodarstwem domowym. Ja musiałam szczególnie pilnie przygotowywać się do lekcji na następny dzień, pisać konspekty, bo właśnie stawiałam pierwsze kroki w zawodzie nauczycielskim). Wiezorami pracując przy lampach naftowych (nie mieliśmy prądu elektrycznego) musieliśmy

szczelnie przyciemniać okna, bo banderowcy strzelali do oświetlonych okien. Przeważnie kładliśmy się spać ok. godz. 21 bardzo zmęczeni i natychmiast twardo zasypialiśmy. Pewnej nocy obudziło ojca ujadanie psów. Nie wstając z łóżka obudził matkę, jakiś czas nasłuchiwali, ale szczekanie wkrótce ucichło. Pomyśleli, że pewnie psy szczekają na wartowników, którzy często chodzili po torach kolejowych graniczących z końcem szkolnego ogrodu. Tymczasem wtedy właśnie zdarzyła się tragedia. Grupa banderowców napadła na dom Czechów, wyłamali drzwi i tych dwoje starych ludzi zamordowali. Podobno były straszne krzyki, dużo strzelaniny, a na podwórzu szkolnym było tylu banderowców, co dzieci podczas przerwy. Sąsiedzi wszystko widzieli, bo noc była księżycowa, tylko my nic nie widzieliśmy i nie słyszeliśmy i chyba to nas uratowało. Rano przyszedł kolejarz z pobliskiej budki kolejowej i przywitał ojca słowami: Wy żyjecie? Wszyscy myśleli, że was też mordują. Sabatowiczowie nie żyją. Na drugi dzień pochowano tych ludzi, a na Wszystkich Świętych odwiedziliśmy świeży grób sąsiadów. Po tym incydencie, od pierwszych dni listopada do połowy grudnia, w obawie przed banderowcami, na każdą noc wychodziliśmy spać do domu sąsiadki Ukrainki. Spaliśmy u niej na twardych ławach w ubraniach, jak zając pod miedzą. Pewnej nocy gdy usłyszeliśmy pod oknem kroki, obudziliśmy się i stanęliśmy wszyscy w środku izby. Nasza Ukrainka też się obudziła i powiedziała do nas: „To po was idę. Gdy będą chcieli was zabijać, to ja powiem, aby was wyprowadzili na dwór, bo ja potem w domu będę się bała”. Nietrudno się domyślić, co wtedy czuliśmy. Tymczasem okazało się, że był to ojciec sąsiadki, która nam udzielała schronienia na noc. Ukrainiec ten, jak się okazało, był przywódcą miejscowej banderowskiej grupy. Przyszedł nocną porą, bo chciał porozmawiać z rodziną. Po tej nocy już nie korzystaliśmy więcej z „gościny” sąsiadki Ukrainki. (...)

Minęła zima, front posuwał się na zachód. Powołano w Lublinie „polski rząd” i wkrótce zaczęto mówić o wysiedlaniu Polaków. Około marca 1945 r. zaczęto wydawać karty ewakuacyjne. (...) 29 czerwca

1945 r. po załadowaniu w wagony bydłące wszystkiego, co pozwolono nam wziąć (także krowę), około południa ruszyliśmy w nieznaną podróż. Z oczami pełnymi łez żegnaliśmy nasze rodzinne strony, których rodzice nie ujrzeli już nigdy.(...) Pociąg jechał powoli, przeważnie nocą. Układaliśmy się do spania na naszych bagażach. Tylko zasnęliśmy, a tu budzi nas szarpnięcie i ogromny łoskot, a czasem coś się osuwało w wagonie – to nasze bagaże nieumiejętnie poukładane zmieniały swoje położenie. (...) Warunków higienicznych nie było żadnych, problemem było zdobycie wody do mycia i do konsumpcji. Najgorsze było to, że nie wiedzieliśmy dokąd jedziemy i jaki byt nas czeka. (...) Po morderczej podróży dotarliśmy 12 lipca 1945r. do Oleśnicy.”

Skracam opowieść Krzysi, bo wiem, że zawsze można sięgnąć do tekstu oryginalnego „Wspomnień repatriantki”. Jest w nim jeszcze m. in. dokładniej opisana nieszczęsna podróż wraz z jej zagrożeniami, zwłaszcza dla młodzietki Krzysi, która w pewnym momencie zdecydowała się odłączyć od rodziców i siostry, aby kontynuować jazdę innym pociągiem, do którego doczepiono wagon z ich składu, ze zwierzętami, w którym też umieszczono ich krowę. Decyzja Rosjan na trasie przejazdu o zmianie składu wagonów pociągu, w którym jechali, spadła jak grom z jasnego nieba. Trzeba było zareagować błyskawicznie, tak też uczyniła Krzysia. Przygarnęła wtedy Krzysię znajoma rodzina, która miała jechać w tym składzie, gdzie była ich krowa. Od tej zmiany Krzysi przybyło dodatkowego stresu przy poszukiwaniu karmy dla krowy i przy jej obrządzaniu podczas postojów pociągu. Krzysia skończy we wrześniu 1945 r. 23 lata, Jadzia 20, ich mama Antonina 48, a ich tato Paweł 56. Miasto Oels (późniejsza Oleśnica) to miejsce ich rozładunku. Wszyscy myślą, że są tu tymczasowo i gdy tylko będą sprzyjające warunki, wrócą „na swoje”.



Ostatnie stukanie w okno

Bronisław Staworowski

Na wstępie przytoczę fragment oficjalnych zeznań Józefa Strzeleckiego, mojego wujka i chrześnego ojca: „Urodziłem się we wsi Hryniowce, powiat Tłumacz, województwo stanisławowskie. Mieszkałem tam do lipca 1945 r. Moi rodzice byli rolnikami. Moje rodzeństwo to: Jan, ur. 1912 r., Maria ur. 1916 r., Nastazja, ur. w 1918 r. i Wincenty, ur. w 1921 r. W Hryniowcach mieszkali Polacy i Ukraińcy. Ukraińców było więcej niż Polaków. Przed wojną stosunki polsko-ukraińskie były poprawne. Konfliktów nie było. Stosunki te uległy pogorszeniu w 1939 r., kiedy to do wsi wkroczyły wojska sowieckie. Ukraińcy nie napadali jeszcze na Polaków, ale krzywo na nas patrzyli. W 1941 r. do wsi wkroczyły wojska węgierskie, a następnie niemieckie. Wtedy Ukraińcy wywiesili swoje flagi, a urzędy obsadzili swoimi ludźmi. Organizowali się w bandy i zaczęli napadać na Polaków. Pierwszy napad miał miejsce około 1944 r. Dokładnej daty nie pamiętam. (...) W 1944 r. mój brat Wincenty był pewnego dnia w stodole. Pod stodołę podeszli Ukraińcy i któryś z nich powiedział, żeby wyszedł na zewnątrz. Gdy wyszedł, otrzymał cios nożem w plecy. Zaczął uciekać do stodoły. Nie gonili go. Później mój brat nie mógł chodzić. 24 stycznia 1945 roku, w nocy, do naszego mieszkania przyszli Ukraińcy. Wyważyli drzwi. Zabrali Ojca i mojego brata Wincentego. Mnie wtedy nie było w domu. Nikt już ich więcej nie widział. (...) Mikołaj Kruk pojechał saniami do miejsca, gdzie były zgliszcza jego domu. Ślad po nim zaginął. Marcin Staworowski i Józef Staworowski także zginęli. Marcina Sowiaka i Józefa Sowiaka spotkał ten sam los. Zagięli obaj. Wiem z relacji mieszkańców wsi, że sprawcami tych zbrodni byli m.in. I. M. i M. P.”

A teraz fragmenty z opowieści mojej babci Marii Staworowskiej z d. Strzeleckiej, rodzonej siostry Józefa, w które przez lata się wstuchiwałem. „Pod koniec roku 1944 było już bardzo źle. Kilkadziesiąt osób, w tym dzieci i kobiety, zostało zamordowanych przez banderowców. W Hryniowcach było coraz niebezpieczniej. Zimowe noce często spędzaliśmy na

polu, w ogrodzie, za stodołą, czasem u sąsiadów. Zdarzało się, że kobiety z rodzin ukraińskich ostrzegały niektóre polskie rodziny o planowanych akcjach banderowców, o których wiedziały od swoich mężów, czy ojców. Najczęściej były to krewne kobiety, które wyszły za mąż za Polaków. Uzbrojenia żadnego nie mieliśmy. Byliśmy bezbronni.

Po Bożym Narodzeniu 1945 r. większość Polaków ze skrawkami dobytku uciekła do sąsiedniej wsi - Tarnowicy Polnej. Była to wieś zamieszkała głównie przez Polaków, których było ponad tysiąc. Mieszkało tam kilkudziesięciu Ukraińców i kilkunastu Żydów. Tam zawiązał się silny oddział samoobrony, dzięki czemu zginęły tylko 3 osoby. Banderowcy bali się tam podchodzić. 23 stycznia 1945 r. kolejna grupa Polaków uciekła saniami i pieszo do Tarnowicy. Wśród nich byłem ja z mężem i z dziećmi. Mieszkaliśmy na ul. Kamiennej, niedaleko spalonego już kościoła. Namawialiśmy ojca, aby zabrał brata Wincentego (częściowo sparaliżowanego) i pojechał z nami, ale ten postanowił, że spakują się i pojedą następnego dnia. Powiedział: „mieszkamy na końcu wsi (koniec Mazurówki po prawej stronie), może do nas nie przyjdą, a jak przyjdą, to może nie zabiją mnie i chorego syna.” Mylił się. Tej nocy banderowcy zapukali złowieszczo do drzwi ich domu. Drzwi zostały wyważone. Bandytów splądrowali mieszkanie, wzięli sanie, które stały na podwórzu, załadowali tam mojego niepełnosprawnego brata Wincentego (miał wtedy dwadzieścia trzy i pół roku), a ojcu kazali ciągnąć te sanie. Z pewnością chcieli dojść do lasu, gdzie zwykle mordowali swoje ofiary. Jednak obfity śnieg i lód skutecznie utrudniały i hamowały ten pochód kaźni. Doszli do pierwszego skrzyżowania, gdzie u zbiegu Mazurówki i ul. Kamiennej na rogu była posesja Staworowskiego Mikołaja i Anieli z d. Kucharyszyn. Dom był już opuszczony. Rozłoszczeni oprawcy dostrzegli tam studnię i postanowili w tym miejscu dokonać zbrodni. Prawdopodobnie zastrzelili i wrzucili obu do tej studni. Nasz dom został splądrowany i spalony. Niektórzy próbowali wrócić do Hryniowiec po dobytek, ale wielu z nich już nigdy nie zobaczyliśmy. Tej nocy, kiedy

1-klasowa Publiczna Szkoła Powszechna
z pełnym systemem nauczania
w Hryniewcah (powiat: Tarnasze)
Nr. 11 Rok szkolny 1932/33

ŚWIADECTWO SZKOLNE
Wincenty Strzelecki
urodzony dnia 8 kwietnia 1921 r. w Hryniewcah
(powiat Tarnasze), religii (wyznania) rymsko-katol.
uczeń oddziału II (rocznik II)
otrzymuje za rok szkolny 1932/33 stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>bardzo dobry</u>
języka polskiego	<u>dobry</u>
języka <u>niemiec</u>	<u>dobry</u>
rachunków z geometrii	<u>bardzo dobry</u>
przyrody	<u>bardzo dobry</u>
geografii	<u>dobry</u>
historji	<u>bardzo dobry</u>
rysunków	<u>bardzo dobry</u>
robót ręcznych	<u>dobry</u>
śpiewu	<u>bardzo dobry</u>
ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
robót kobiecych	<u>bardzo dobry</u>

Liczba opuszczonych godzin szkolnych 0, z czego nie usprawiedliwiono
Liczba spóźnień 0, z czego nie usprawiedliwiono

Wynik ogólny bardzo dobry
W Hryniewcah dnia 14 czerwca 1933 r.
Opiekun oddziału J. Twardzik Szkoła

Drukarnia Państwowa Nr. 4021 14213 10200 Świadectwo szkolne dla szkół powszechnych 1-2-klasowych (P.3). Cena 12 gr.

GENERALGOVERNEMENT
HAUPTGRUPPE „GEWERBLICHE WIRTSCHAFT UND VERKEHR“
IN DER DISTRIKTSKAMMER FÜR DIE GESAMTWIRTSCHAFT IM DISTRIKT LEMBERG
DISTRIKTSGRUPPE HANDWERK

GESELLENPRÜFUNGSZEUGNIS
СВІДОЦТВО ЧЕЛЯДНИЧОГО ІСПИТУ
ŚWIADECTWO EGZAMINU CZELADNICZEGO

Herr/Frau/Fröulein STRZELECKI Wincenty
Name Wincenty
Pate/Ina Wincenty
aus Hryniewcah Distrikt Gallizien
in Hryniewcah Distrikt Gallizien
geboren am 15 Juli 1921
urodzony(a) dnia 15 lipca 1921
in Hryniewcah Distrikt Gallizien
w Hryniewcah Distrikt Gallizien
hat am 1 Juni 1943 vor dem Gesellenprüfungsausschuss der Distriktgruppe
sprzed Komisją Egzaminacyjną Egzaminów czeladniczych
siedzi(e) dnia 1 czerwca 1943
Handwerk in Stawieleu
w Okręgowej Grupie Rzemiosła w
die Gesellenprüfung im Schmiede Handwerk
egzaminu czeladniczego w rzemiosle Schmiede personal.
mit gut bestanden.
z dobrym wynikiem.

Fr/Sie ist zur Führung des Gesellenmittels berechtigt.
Hasznowny/a może uprawiać tytuł czeladnika.
Wykazano(a) ma prawo uprawiać tytuł czeladnika.

Stawieleu den 16 Juni 1943
dus
dnia

Stawieleu
Der Vertreter des Gesellenprüfungsausschusses
Przedstawiciel Komisji Egzaminacyjnej
Przedstawiciel Komisji Egzaminacyjnej
die zugehörige Behörde

Stawieleu
Die Mitglieder des Gesellenprüfungsausschusses
Członkowie Komisji Egzaminacyjnej
die zugehörige Behörde

Für die Unterschrift Handwerker
za podpisaniem rzemieślnika
A.E.W. 37/1081/43
Friedrich 10 25
Preisdruck 10 25
Preisdruck 10 25

**Dokumenty Wincentego Strzeleckiego:
świadectwo szkolne i świadectwo egzaminu
czeladniczego**

zabito mojego ojca i brata, zauważyłam za oknem jasność, jakby od lampy naftowej i usłyszałam znajome pukanie do okna: puk, puk, puk. Tato! – wykrzyknęłam. Otworzyłam okno, ale nikogo tam nie było. Zrozumiałam, że było to ostateczne pożegnanie z moim ojcem i bratem. O miejscu ich pochówku do dnia dzisiejszego nic nie wiemy”.

Przyfrontowa stacja

Stanisław Pelikan

Stacja kolejowa Chryplin k. Stanisławowa była ważnym węzłem komunikacyjnym, szczególnie w czasie działań wojennych. Odgałęziały się tu cztery linie kolejowe: na wschód do Rosji, na południe na Węgry i do Rumunii, na zachód do Stanisławowa, i dalej na Lwów, i Stryj. Od końca roku 1943 wiele transportów z Rosji przechodziło przez Chryplin. Były to niemieckie transporty wojskowe, transporty z zagrabionym mieniem, a także ziemiopłodami oraz przetworami, jak cukier, tytoń, itp, a nawet ziemią (czarnoziemem). Z uwagi na brak wagonów krytych towary, takie jak cukier i tytoń przewożone były w wagonach węglarkach. Stwarzało to możliwość „uzupełnienia zaopatrzenia” przez pracowników kolei, co jednak nie zawsze było bezpieczne, gdyż transporty były konwojowane. Najczęstsze transporty szły w kierunku Rumunii i to były składy pustych cystern kierowane do centrum rafineryjnego i wydobywania ropy w Ploesti, miasta leżącego w południowej części Rumunii, ważnego ośrodka przemysłowego. Stamtąd wracały już pełne w kierunku na zachód. Linia ta w dużym stopniu była wykorzystana przez Sowieców latem 1940 r., kiedy wojska ich zajmowały część Rumunii, Besarabii i Bukowiny. Linia w kierunku wschodnim też była przez nich w pełni wykorzystana w czerwcu 1941 roku, kiedy transport za transportem (w odstępie widoczności) wycofywał się przed niemieckim natarciem. Linią w kierunku Węgier wycofywali się także Niemcy w ostatnich dniach lipca 1944 r., jak nie było już możliwości kierowania transportów w kierunku na Lwów lub Stryj. Ten kolejowy węzeł w okresie od kwietnia do końca lipca 1944 r. był często obiektem

ataków lotnictwa radzieckiego. Front przecież był tak bardzo blisko! Często były nocne wypadki pojedynczych samolotów, które najpierw zrzuciły oświetleniowe flary zwane popularnie choinkami, a potem pojedyncze bomby burzące lub zapalające. Pamiętam, jak w czasie jednego z takich nalotów uciekliśmy z kolegą poza obręb stacji i schowaliśmy się w życie (był lipiec), przekonani, że i tak jesteśmy widoczni jak na dłoni, tak było jasno od tych „choinek”!

Wokół stacji były stanowiska artylerii przeciwlotniczej. W rejonie stacji przy jednym z ostatnich torów zbudowano także rampę, przy której można było dokonywać przeładunku całego transportu. Stacja posiadała także grupę torów rozrządowych, zwanych przetoczną, położoną w kierunku południowym od stacji. Pewnego razu, gdzieś w początkach lipca 1944 roku miałem nocny dyżur na stacji w biurze wagonowym. Wczesnie rano około godz. 5.00 wyszedłem przed budynek. Stacja zapełniona była transportami, a na ostatni z wolnych torów wjechał pociąg sanitarny z rannymi żołnierzami niemieckimi. Przy rampie w tym czasie wyładowywał się inny transport. Było bezchmurnie, słonecznie i ciepło. W pewnej chwili usłyszałem wysoko w górze dźwięk lecącego samolotu, ale nie zwracałem na to specjalnej uwagi, bo był on podobny do dźwięku, który wydawał niemiecki samolot obserwacyjny, tzw. "latająca rama", często widywany w tamtym okresie nad stacją. Nagle od strony wschodniej usłyszałem szum samolotów i wybuchy. Razem ze stojącym obok mnie kierownikiem pociągu wbiegliśmy na podjazd z tyłu budynku, a potem stoczyliśmy się w parów, w którym na dnie płynął strumień. Parów był zadrzewiony olchami, wierzbą i wikliną. Po przebiegnięciu kilkudziesięciu kroków, padliśmy pod jakieś drzewo. Zerknąłem w górę, w stronę lecących bardzo nisko samolotów. Było ich kilka. Słychać było trzask broni pokładowej i wybuchy bomb. Były to małe bomby zrucane w dużej ilości. Po gałęziach drzew gwizdały pociski. Samoloty przeleciały nad naszymi głowami w kierunku Stanisławowa i zawróciły w stronę stacji, lecąc wzdłuż torów. Zorientowałem się, że strzela

również artyleria przeciwlotnicza. Widać było w górze wybuchy pocisków i słychać gwizd odłamków! Zakończyło się to wszystko tak szybko, jak się zaczęło. Na torach stacyjnych płonęły wagony z beczkami benzyny. Pobiegłem w tym kierunku przeskakując przez wagony! Natrafiłem na leżącego i jęczącego żołnierza niemieckiego z uciętą ręką, widziałem jakiś roztrzaskany dach pociągu sani-tarnego. W budynku stacji znalazło się szereg pono-wnie rannych żołnierzy z tego pociągu. Grozę budził ranny żołnierz, który miał zabandażowaną głowę i twarz z otworami na oczy, nos i usta, z których płynęła krew zalewająca białe bandaże. Był ponownie ranny. Zrozumiałem, że ja także mogłem zostać ciężko ranny i bezpieczniej byłoby ukryć się w piwnicach budynku stacji. Nie pamiętam, czy odczuwałem jakiś strach, po prostu nie było na to czasu! Byliśmy od marca przyzwyczajeni do podobnych sytuacji. We wrześniu 1939 r. w takiej samej sytuacji znalazł się mój ojciec, z tą różnicą, że stację bombardowali wtedy Niemcy. Przeżycie to było dla mnie tak wielkim szokiem, że nie czekając aż przyjdzie następca na podmianę, uczepiłem się jakiegoś pociągu towarowego wyjeżdżającego w kierunku wschodnim i stając na stopniu ostatniego wagonu opuściłem teren stacji. Miałem nadzieję, że wyskoczę na następnej stacji w Tyśmienicy, gdy pociąg zwolni lub się zatrzyma. Tak się jednak nie stało, więc wyskoczyłem kilka kilometrów dalej pod Pałahiczami, gdzie z uwagi na dość duże wzniesienia pociągi zwalniały tak bardzo, „że (jak mawiali okoliczni mieszkańcy) można było zbierać poziomki”. Nie pamiętam, aby zdarzenie to było przedmiotem rozmowy z ojcem. Po prostu żyliśmy wtedy tuż pod frontem, w ciągłym zagrożeniu i każdy był tego świadom.

Stacja Chryplin położona w miejscowości Chryplin ok. 5 km od Stanisławowa jest do dziś ważnym węzłem komu-nikacyjnym na trasie Lwów - Czerniowce. Wybudowano ją w końcu XIX w. Dawniej przez stację przebiegała także Galicyjska Kolej Transwersalna, której odcinek od Chryplina w stronę Buczacza przez Tyśmienicę, Pałahicze koło Tłumacza i Niżniów został zniszczony w 1944 r. przez wycofujących się Niemców i następnie rozebrany.

82 rocznica mordu Profesorów Lwowskich. Wrocław, 04.07.2023 r.

Elżbieta Niewolska

4 lipca pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu odbyła się uroczystość upamiętniająca 82 rocznicę zamordowania przez Niemców profesorów lwowskich uczelni. Pomnik Profesorów Lwowskich znajduje się na terenie kampusu Politechniki Wrocławskiej, na skwerze im. Kazimierza Idaszewskiego, profesora Politechniki Lwowskiej oraz twórcy i pierwszego dziekana Wydziału Mechaniczno-Elektrycznego Politechniki Wrocławskiej. Mordu na polskich uczonych dokonano 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Zamordowano tam 45 osób, wśród których byli pracownicy nauki lwowskich uczelni, członkowie rodzin i ich współlokatorzy. Była to zaplanowana akcja służąca likwidacji polskiej inteligencji.

Uroczystość upamiętniająca ten tragiczny dzień w dziejach polskiej nauki rozpoczęła się Mszą św. w kościele akademickim pw. Najświętszego Serca Jezusowego. Po Mszy św. przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, wrocławskich uczelni i instytucji kultury, uczestnicząca we mszy młodzież, a także przybyli na uroczystość wrocławianie, zgromadzili się pod pomnikiem, aby złożyć kwiaty i oddać hołd pomordowanym. Obchody uświetniła kompania honorowa Akademii Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu oraz poczty sztandarowe Zarządu Głównego i Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW oraz wrocławskich uczelni prezentowane przez młodzież akademicką. Organizacje kresowe reprezentowali: Zarząd Główny TMLiKPW, Ogólnopolski Oddział Kołomyjan "Pokucie", Ogólnopolski Oddział Tłumaczan oraz Oddziały TMLiKPW: w Brzegu, Częstochowie, Oleśnicy oraz Oddział Wrocławski. Rodziny profesorskie reprezentował Jakub Cieszyński, wnuk profesora stomatologii lwowskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza - Antoniego Cieszyńskiego. W licznych wystąpieniach podkreślano dramatyczne i tragiczne w skutkach owoce wojny, niosącej zawsze ogromne cierpienie

niewinnych ludzi oraz zniszczenie dorobku materialnego i cywilizacyjnego wielu narodów.

W wystąpieniach zabrał również głos prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki. W jego wypowiedzi zabrzmiał optymizm i przekonanie, że człowieka nie można po prostu unicestwić. Zostaje po nim jego dorobek i pamięć, która żyje niosąc prawdę i przestrozę dla następnych pokoleń. *„Profesora bowiem nie można zabić, unicestwić, bo jest nie tylko bytem materialnym. To jest dorobek intelektualny, katedra, studenci. Swoim nauczaniem każdy profesor uczy jednego: prawdy. To najważniejsze pojęcie, jakie wymyśliła cywilizacja”.*



Poczty Sztandarowe Zarządu Głównego TMLiKPW oraz Oddziału Wrocławskiego TMLiKPW



Prezes Zarządu Głównego Adam Kiwacki oraz Leszek Mulka – prezes Oddziału w Oleśnicy składają kwiaty pod pomnikiem

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności cywilnej II RP w latach 1939-1947.

11 lipca 2023 r. odbyły się w Polsce masowe obchody Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa, poświęcone upamiętnieniu 80 rocznicy ludobójstwa, dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na ludności cywilnej II RP w latach 1939-1947. Uroczystości te zgromadziły przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, organizacji społecznych, towarzystw kresowych oraz mieszkańców miast, którzy oddali hołd pomordowanym bezbronnym ludziom, do dziś spoczywającym w bezimiennych masowych dołach śmierci, rozsianych na terytorium obecnej zachodniej Ukrainy.

11 lipca jest symboliczną datą ustanowioną 22 lipca 2016 r. na mocy uchwały Sejmu RP Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa. Od tego roku jest w Polsce dniem pamięci poświęconym wszystkim ofiarom tych straszliwych mordów na terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej, dokonanych przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińską Armię Powstańczą oraz ukraińską ludność. Dzień ten jest ułamiętnieniem tzw. „Krwawej Niedzieli”, która 11 lipca 1943 r. była punktem kulminacyjnym okrutnej masowej i skoordynowanej czystki etnicznej, głównie polskiej ludności cywilnej na Wołyniu. Zbrodni tej dokonano w niedzielę wybierając świadomie dzień, w którym ludzie gromadzili się w kościołach i stanowili doskonały cel dla zbrodniarzy. Zamordowano wówczas ok. 10 tys. bezbronnej ludności wiejskiej (głównie kobiet, dzieci i starców) w 99 miejscowościach. Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa ustanowiony został dzięki wieloletnim staraniom Kresowian, w tym szczególnie Szczepana Siekierki, reprezentującego Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów.

Ludobójstwo dokonane w latach 1939-1947 przez nacjonalistów ukraińskich na mieszkańcach czterech przedwojennych wschodnich województw

II RP – wołyńskiego, lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego jest częścią dramatu zgotowanego w czasie II wojny światowej obywatelom polskim przez systemy i ideologie totalitarne Niemiec i bolszewickiej Rosji. W wyniku zbrodniczych działań OUN-UPA, Służby Bezpieki OUN i band chłopskich zginęło tysiące polskich obywateli zgodnie z planem zapowiedanej krwawej ukraińskiej rewolucji narodowej, której przesłanie podało czasopismo Prowodu Ukraińskich Nacjonalistów „Rozbudowa nacji” z listopada-grudnia 1930 r.: *„Kiedy nadejdzie ten nowy, wielki dzień, będziemy bez litości. Nie będzie żadnego zawieszenia broni, nie powtórzy się ani perejaśławska, ani hadziacka umowa – przyjdzie nowy Żeleźniak, nowy Gonta. Nie będzie miłosierdzia ani dla wielkiego, ani dla małego, a poeta zaśpiewa: „I zarznął ojciec syna”. (...) Tylko w morzu krwi, tylko bezwzględnością, tylko w jednym żelaznym szeregu i z jednym wodzem wywalczymy sobie prawa człowieka”.*

Śmierć zadawano ofiarom w niezwykle okrutny sposób w domach, w zabudowaniach gospodarczych, szkołach, podczas podróży i w kościołach. Do dziś nie można ustalić prawdziwej liczby ofiar. Oficjalne źródła podają liczbę ok. 60 tysięcy, Władysław i Ewa Siemaszkowie, Szczepan Siekierka oraz ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk podają liczbę ok. 200 tys., a prezydent Ukrainy Leonid Krawczuk na spotkaniu z polskimi parlamentarzystami w 1991 r. w Kijowie powiedział: *„Nie ukrywamy i nie przemilczamy. W czasie drugiej wojny światowej ukraińscy szowiniści zabili około pół miliona Polaków na Kresach Wschodnich przedwojennej Polski. Również przez kilka lat po wojnie, płonęły polskie wsie i ginęli ludzie. Szowinizm ukraiński, to wrzód na zdrowym ciele ukraińskiego narodu, to wrzód naszego sumienia względem narodu polskiego.”* Po podsumowaniu ilości ofiar z terenów Małopolski Wschodniej, Bieszczad, całego Podkarpacia oraz Lubelszczyzny można stwierdzić, że prezydent Krawczuk mógł być bliski prawdy. Prawdziwą liczbę ofiar ukraińskiego ludobójstwa będzie można ustalić dopiero po przeprowadzeniu wszystkich ekshumacji oraz godnym

pochowaniu i upamiętnieniu niepo-grzebanych szczątków.

Przez ponad 30 lat dokonano zaledwie kilku ekshumacji, głównie w latach 1991-2010, które prowadził św. pamięci Andrzej Przewoźnik - sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Od 2016 r. Ukraina zakazała ekshumacji i jest jedynym państwem na świecie, w którym Polacy nie mogą je przeprowadzać. Stanowi to ogromną barierę w budowaniu poprawnych relacji między Polską i Ukrainą. Współpraca polskich i ukraińskich historyków znalazła się w ślepych zaułku. Nie pomogła nawet ostatnia wizyta w Kijowie licznej polskiej delegacji, na której czele stał wicepremier Piotr Gliński. Kijów wciąż nie pozwala Polakom prowadzić ekshumacji i upamiętniać rodaków pomordowanych na Ukrainie w czasie II wojny światowej. Co więcej, ukraińska strona postawiła warunki, które nie tylko blokują jakąkolwiek współpracę historyków, ale również ochładzają dwustronne relacje. Biorąc pod uwagę zaangażowanie Polaków i państwa polskiego w ogromną pomoc niesioną Ukraińcom w trakcie wojny z Rosją, taka postawa władz Ukrainy nie rokuje dobrze dla pojednania i przyszłej współpracy obu narodów.



Obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa pod Pomnikiem Wołyńskim w Warszawie



Obchody Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Członkowie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumacza prowadzą od początku wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej pomoc charytatywną skierowaną do Tłumacza i Oknian. Wsparcie kierowane jest do uchodźców czasowo przebywających w Tłumaczu, do miejscowego szpitala w postaci środków opatrunkowych oraz do mieszkańców Oknian. W działalność tą zaangażowani są: Ryszard Wiszniewski, Janina i Stanisław Ziobrowie, Zygmunt Dynaryński oraz Maria Wasiak. Współpracuje z nimi wójt Gminy Legnickie Pole Rafał Plezia oraz grupa wolontariuszy z Legnicy i okolic. Wśród najbardziej aktywnych osób należy wymienić: Danutę Danielewicz, Danutę Nadoli Kurowską, Zdzisławę i Zdzisława Kaniuków, Halinę Roztoczańską, przedstawicielki Szkoły Podstawowej nr 16 im. Kornela Makuszyńskiego Beatę Siek oraz dyrektor szkoły Julię Marciszewską. Zarząd Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan dziękuje wszystkim osobom zaangażowanym w pomoc charytatywną dla Tłumacza, które w tym trudnym czasie wspierają cierpiących, niosąc zwykłą ludzką solidarność, pomoc i nadzieję na bezpieczną i lepszą przyszłość.

Elżbieta Niewolska

UWAGA - ZMIANA NUMERU KONTA I WIELKOŚCI SKŁADEK!!!!

Wpłaty składek oraz darowizn należy wnosić na konto **PKO Bank Polski SA 93 1020 5226 0000 6102 0722 8929 Ogólnopolski Oddział Tłumaczan**. Zgodnie z uchwałą Zarządu Głównego nr 3/248/2021 r. z dnia 27.11.2021 r. minimalna składka członkowska wynosi 40 zł/rok. Składka dla emerytów - 20 zł/rok.

Oplatek 2024

Sympatyków i członków naszego Oddziału zapraszamy na coroczny Oplatek oraz obchody Jubileuszu 35-lecia OOT, który odbędzie się 20 stycznia 2024 r. w domu Kultury „Piaś” przy ul. Rękodzielniczej 1. (Wrocław Pilczyce). Uroczystość rozpocznie się Mszą św. w kościele pw. Macierzyństwa Najświętszej Maryi Panny przy ul. Pilczyckiej 139 **o godz. 11.00**. Rozpoczęcie uroczystości **w Domu Kultury – godz. 13.00**. Koszty konsumpcji – 60 zł/osobę. Jako gość specjalny wystąpi zespół „Chawira” z Krakowa.

Aby zapewnić sprawną organizację oraz miłą atmosferę prosimy o zgłaszanie udziału do 13 stycznia 2024 r. Kontakt E. Niewolska, tel. 790 211 416.

Wszystkie chętne panie (a także chętnych panów) prosimy o przyniesienie ciast. 😊

Spis treści**Strona**

1	„Boże Narodzenie na ziemiach wschodnich RP – Anna Fastnacht Stupnicka	1
2	"Naród to jrdność pokoleń" - Elżbieta Niewolska	4
3	" 35-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan" - Elżbieta Niewolska	5
4	"Pielgrzymka do Siedlakowic'" – Elżbieta Niewolska	9
5	"Urodzona w Tłumackiej Krainie" – Krystyna Węgrzyn	12
6	"Ostatnie stukanie w okno" – Bronisław Staworowski	18
7	"Przyfrontowa stacja" – Stanisław Pelikan	19
8	„82 rocznica mordu profesorów Lwowskich” – Elżbieta Niewolska	21
9	„Obchody Dnia Pamięci” – Elżbieta Niewolska	22
10	Podziękowania za pomoc humanitarną	23

Redaguje zespół w składzie:

Elżbieta Niewolska – Redaktor Naczelny, Irena Rosowska, Adam Biliński, Łukasz Wolski

Adres Redakcji: TMLiKPW Ogólnopolski Oddział Tłumaczan, 50 – 011 Wrocław, ul. Kościuszki 35 B/E, tel.071/ 344 88 93

Konto Bankowe: PKO BP V O/Wrocław 93 1020 5226 0000 6102 0722 8929 TMLiKPW Ogólnopolski Oddział Tłumaczan

Skład i druk: "Bestmax" Kamila Hajdamowicz; ul. Bogedaina 3; 50-514 Wrocław

W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno – językowych. Na życzenie autorów zwracamy przesłane materiały.



Uczestnicy pielgrzymki do Św. Anny Samotrzeciej w Siedlakowicach. Siedlakowice 2023 r.



Rozśpiewane Waliszowianki



Tłumaccy pielgrzymi



Ryszard Helt i Tadeusz Biś



**Teresa i Jerzy Czerwcowie, ks. Stanisław Kulig,
Agata Daglewicz, Ola i Zygmunt Dynaryńscy
oraz Elżbieta Niewolska**



Uroczystości pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich. Wrocław, 04.07.2023 r.



Uroczystości pod Pomnikiem Wołyńskim. Wrocław, 11.07.2023 r.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministerstwa
Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury